Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 10 stycznia 1938 r. Nr. 10

Poćwiartował trupa lokatora

u którego mieszkał z przyjaciółką — Potworna zbrodnia — Zwłoki ukryte pod stołem — Dwa worki z ciałem ludzkim w piwnicy — Próbne samobójstwo — Ostatnia zemsta — Wyrafinowany morderca skazany na dożywotnie więzienie

W nocy na 2 grudnia ub. r. do XIV komisariatu Pol. Państwowej w Warszawie zgłosił się Kazimierz Przybylski, malarz pokojowy, i zdumionemu dyżurnemu przodownikowi oświadczył, że przed 10 dniami zamordował uderzeniami siekiery lokatora, u którego zamieszkiwał wraz z przyjaciółką, po czym zwłoki po poćwiartowaniu ukrył w piwnicy tegoż domu przy ul. Sterdyńskiej 3, na Targówku.

Samooskarżenie było prawdziwe

Wydelegowani na miejsce posterunkowi policji przekonali się, że niesamowite samooskarżenie było prawdziwe.

W ciemnym lochu piwnicznym niewielkiego domku na Targówku znaleziono dwa worki, dokładnie wypchane bielizną i starymi gazetami. Worki były jakby przygotowane do wyniesienia. W jednym z nich znajdował się kadłub młodego mężczyzny, straszliwie zmasakrowany z odciętymi nogami. Nogi znajdowały się w drugim worku.

Narzędzia zbrodni

Przeprowadzona w mieszkaniu rewizja wykryła piłkę, zazwyczaj używaną przez rzeźników, nóż i siekierę ze śladami krwi.

Przesłuchany Przybylski wyjaśnił, że wraz ze swą przyjaciółką, Józefą Cieniewską zamieszkał u jej siostrzeńca Wacława Sitkowskiego. Sitkowski i Cieniewska mieli budkę z papierosami. Sitkowski pewnego dnia nie wyliczył się należycie z zainkasowanych pieniędzy i na tym tle niejednokrotnie dochodziło do sporów między mężczyznami. W dniu 23 listopada, rano, po drobnej utarczce Przybylski porwał siekierę i uderzył nią Sitkowskiego. Gdy ten padł na ziemię, Przybylski ponownie uderzył Sitkowskiego w głowę. Przekonawszy się, że młodzieniec nie żyje, ukrył jego zwłoki pod stołem, zmył ślady krwi i dopiero nazajutrz zajął się poćwiartowaniem trupa oraz ukryciem w piwnicy z myślą, że wyniesie na pole i tam zakopie.

Wielekroć jednak udawał się później do piwnicy, „coś wypychało" go z niej i dopiero dręczony wyrzutami sumienia, jak również za namową Cieniewskiej udał się do komisariatu.

Ekspertyza lekarska potwierdziła, że uderzenia były zadane znienacka i każde z nich musiało spowodować niechybnie śmierć.

Wyjaśnienia Przybylskiego znalazły potwierdzenie w toku dochodzenia. Ustalono ponadto, że Przybylski przed 8 laty był skazany na 4 lata więzienia za działalność komunistyczną.

Wczoraj Przybylski stanął przed Sądem Okręgowym pod zarzutem okrutnego morderstwa. Rozprawie przewodniczył wiceprezes Posemkiewicz przy udziale sędziów Chawłowskiego i Kapitaniaka.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Zbrojne pogotowie Anglii w Chinach

Londyn rozpocznie kroki o doniosłym znaczeniu

LONDYN. Brytyjska opinia publiczna poruszona została wiadomością o pobiciu przez żołnierzy japońskich członków policji angielskiej w koncesji międzynarodowej Szanghaju.

„Yorkshire Post", wyrażający najściślej poglądy brytyjskiego M.S.Z., zamieszcza charakterystyczny komentarz, z którego przenika wyraźny żal pod adresem Stanów Zjednoczonych, że nie zgodziły się na wspólną akcję z Wielką Brytanią na Dalekim Wschodzie.

Brak wszelkiej akcji ze strony mocarstw białej rasy umacnia — zdaniem pisma — Japończyków w przekonaniu, iż mogą popełniać akty samowoli, tym bardziej, że w prasie japońskiej nie wolno było ogłaszać pełnego tekstu przeproszeń japońskich.

Uważamy za rzecz wykluczoną — oświadcza dziennik — na te wzrastające wrogie objawy japońskie odpowiadać w dalszym ciągu jedynie protestami. Naród brytyjski ma prawo oczekiwać, że siły brytyjskie na Dalekim Wschodzie, o ile są niedostateczne, będą wzmocnione w taki sposób, i w tych miejscach, jak to zostało już niewątpliwie zadecydowane przez komitet obrony imperialnej.

To zakończenie dziennika każe się domyślać, że brytyjski plan strategiczny w odniesieniu do Dalekiego Wschodu był istotnie przez komitet obrony imperialnej dokładnie rozważany i został niewątpliwie ustalony. Nie wprowadzenie go dotychczas w życie przypisać należy rezerwie, z jaką odnośne propozycje brytyjskie spotkały się w Waszyngtonie.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, że brytyjskie plany strategiczne zostały zaniechane. Nie wydaje się, aby rząd brytyjski nie zareagował na obecne wystąpienia japońskie.

W miarodajnych kołach politycznych utwierdza się przekonanie, że premier Chamberlain, przygotowuje pewne kroki o charakterze bardzo doniosłym, m. in. mowa jest o tym, że król Jerzy VI-ty wystosuje pismo osobiste wprost do mikada.

Holandia czeka na królewskiego potomka

HAGA. Cała Holandia żyje w oczekiwaniu radosnej chwili urodzin potomka domu orańskiego. Dzień urodzin zostanie obwołany dniem święta narodowego. Dzień po urodzeniu będzie też świętem. Szkoły i urzędy nie będą czynne.

Miasta przygotowują wielkie zabawy ludowe i iluminacje gmachów.

Bestialsko zamordował swą żonę

zadając trzy cięcia siekierą w głowę

W dniu wczorajszym wieczorem zamieszkały przy ul. św. Zofii 3, we Lwowie, na dozorcówce niejaki Michał Kozielewski, liczący lat 27 zamordował w sposób bestialski swoją żonę Anastazję, zadając jej trzy cięcia siekierą w głowę i masakrując twarz.

Ponieważ ofiara jeszcze dawała znaki życia, podciął żonie krtań brzytwą.

Policja zrezygnowała z obławy

za bandytą Maruszeczką

Komenda wojewódzka Policji Państwowej w Kielcach zrezygnowała z obławy za zbiegłym bandytą Maruszeczką, odwołując z terenu obławy resztę patroli policyjnych.

Nie znaczy to, aby policja całkowicie zrezygnowała z ujęcia bandyty, który poszukiwany jest nadal przez policję.

Wojska czerwone panami Teruelu

BARCELONA. Wczoraj o godz. 17.30 wręczono prasie dłuższy komunikat, zawiadamiający, iż miasto Teruel zostało całkowicie zajęte przez wojska rządowe po poddaniu się ostatnich żołnierzy powstańczych, broniących się jeszcze w klasztorze św. Klary.

Robotnicy przyjęli arbitraż

odpowiadając na apel premiera Francji

PARYŻ. Prezydium Generalnej Konfederacji Pracy wystosowało do premiera Chautemps pismo, w którym wyraża zgodę na odbycie wspólnych narad z przedstawicielami pracodawców pod arbitrażem rządu.

Jak wiadomo premier Chautemps w liście z dnia 7 bm. zaproponował związkom robotniczym przedyskutowanie łącznie z związkami pracodawców obecnej sytuacji dla wynalezienia sposobów złagodzenia naprężenia

---

Ś. † P.

Adela Róża z Wójtowiczów

JAROSZEWICZOWA

żona szefa administracji Fabryk Samochodów P. Z. Inż.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dn. 9 stycznia 1938 r. przeżywszy lat 33.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w górnym kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach dn. 12 b. m. tj. we środę o godz. 11 rano, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski do grobu rodzinnego.

Pogrążeni w głębokim smutku
MĄŻ, CÓRKA, OJCIEC I RODZINA

Kalendarz dnia

10 Styczeń

PONIEDZIAŁEK

Jana Dobrego b. m., Wilhelma
Słowiański: Dobrosława
Słońca wsch. 7.43 zach. 15.45.
Księżyca wschód: 10.51, zach. 0.50.

HISTORIA PODAJE:

1529 Sejm w Piotrkowie za Zygmunta I w sprawie wzmocnienia władzy króla.
1868 Zmarł we Lwowie Karol Szajnocha, sławny historyk polski.
1920 Traktat Wersalski wchodzi w życie.

PRZYSŁOWIA:

Nie wart radości, kto smutku nie doznał.

ROZMAITOŚCI:

Ludność Jerozolimy mówi 72-ma językami. Najwięcej jest tam rozpowszechniony język hebrajski, arabski i angielski.

RADY PRAKTYCZNE:

Kafle myje się wodą z kredą, nie z mydłem, bo tracą one połysk.

AFORYZMY:

Nie wypoci tego w łaźni
Gdy się kto na duszy zbłaźni.

WESOŁE DROBIAZGI:

— I zdębiałem ze strachu, widząc zbliżających się do mnie drwali — rzekł dąb do otaczających go drzew.

Świat pracy na F.O.N

W patriotycznym wyścigu dozbrajania naszej Armii, wzięli ostatnio czynny udział Robotnicy Fabryki Narzędzi Chirurgicznych Alions Mann, Sp. Akc. w Warszawie, deklarując na rzecz Funduszu Obrony Narodowej 2000 godzin roboczych.

Czy potęga morska Anglii
dozna szwanku w starciu z flotą japońską

Gdy powstała oś Berlin — Rzym lord Strabolgi oświadczył w Izbie Lordów że francuska i angielska flota w razie potrzeby mogą utrzymać pokój, ponieważ oba te mocarstwa posiadają jeszcze najsilniejszą flotę na świecie. Przedstawiciel rządu odparł wówczas, że sprawa w istocie przedstawia się nieco inaczej, że oba mocarstwa nie posiadają dostatecznie silnej floty, aby utrzymać pokój. W międzyczasie wiele się zmieniło. Japońskie niebezpieczeństwo staje się coraz większe i nie można już sobie pozwolić na załatwienie drażniących wypadków w sposób czysto dyplomatyczny. Obecnie w związku z tym Wielka Brytania zamierza wysłać swe jednostki morskie na Daleki Wschód, aby wzmocnić tam swoją flotę.

Istnieje tylko pytanie, czy Anglia może wysłać posiłki na Daleki Wschód? W początkach 1937 roku Anglia rozporządzała 15 okrętami liniowymi, 53 krążownikami, 148 wyławiaczami min. 6 torpedowcami, 55 łodziami podwodnymi i 8 awiomatkami. Stany Zjednoczone posiadały 15 okrętów liniowych, 182 wyławiacze min, 80 łodzi podwodnych, 26 krążowników i 4 awiomatki. Inne państwa posiadały następującą flotę: jednostki bojowe: Francja 7, Japonia 9, Włochy 4, Niemcy 3. Krążowniki: Francja 4, Japonia 34, Włochy 24, Niemcy 6.

Wyławiacze min.: Francja 60, Japonia 92, Włochy 60, Niemcy 7. Łodzie podwodne: Francja 76, Japonia 61, Włochy 69, Niemcy 28. Torpedowce: Francja 13, Japonia 5, Włochy 93, Niemcy 7. Awiomatki: Francja 1, Japonia 6, Włochy 1, Niemcy 0.

Z tych nagich cyfr nie można jeszcze wnioskować o zdolności bojowej floty poszczególnych państw. Na stan floty wpływa bowiem również i to, czy posiada ona dużo starych jednostek, oraz jakie jest ich uzbrojenie i szybkość, jak również i funkcje, jakie mają do wykonania.

Tak na przykład podczas zatargu niemiecko - angielskiego Anglia będzie mogła wprowadzić do boju tylko część swej floty, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo w innych częściach świata. Natomiast Japonia podczas obecnej wojny z Chinami może korzystać z całej swej floty.

W danej chwili flota angielska na wodach chińskich składa się z 9 wyławiaczy min, jednej awiomatki, 15 łodzi podwodnych, jednego zakładacza min oraz kilku pomocniczych i szpitalnych statków.

W porównaniu z nowymi okrętami wojennymi japońskimi obecna brytyjska flota Dalekiego Wschodu jest minimalna. Jeśli Anglia chce powstrzymać w cuglach Japonię musi wzmocnić swą flotę na Dalekim Wschodzie, a to będzie wymagało przynajmniej miesiąca czasu, ponieważ posiłki powinny przybyć z morza Śródziemnego. Anglia może zdobyć się na ten krok, ponieważ flota francuska jest silniejsza od włoskiej. Ale to z kolei zmusiłoby Francję do ściągnięcia na morze Śródziemne swej floty z Oceanu Atlantyckiego. Może ona to uczynić tylko wówczas, gdy flota angielska na północnym morzu i na Dalekim Wschodzie będzie dbała o jej interesy.

Jest jeszcze mocno wątpliwe czy nawet wzmocniona flota angielska da sobie radę z japońską. W każdym razie wysłanie na Daleki Wschód okrętów angielskich wzmocni nieco osłabione ostatnio stanowisko Wielkiej Brytanii. Potężna flota brytyjska na wodach chińskich będzie czynnikiem, z którym Japończycy będą musieli się poważnie liczyć.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 10 STYCZNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.40 Przerwa. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Garncarstwo. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra mandolinistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Najdłuższe kanały na świecie — odczyt. 17.15 Recital śpiewaczy. 17.50 Hokej w Polsce — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Zimowe nastroje (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 W krainie operetki — koncert. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Warszawa — przyszłe miasto wystaw — pogadanka. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Trio Polskiego Radia. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Recital fortepianowy. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Uznanie podboju Abisynii
przez królową Holandii, Wilhelminę

HAGA. W odpowiedzi na depeszę Haile Selassie, królowa Wilhelmina podkreśliła, że Holandia, stojąc na gruncie polityki Ligi Narodów, musi jednak liczyć się z faktem zdobycia Abisynii, czemu zarządzenia Ligi Narodów, w których i Holandia brała udział, zapobiec nie zdołały.

Rząd holenderski skomunikował się z innymi państwami, ażeby naradzić się nad ułożeniem stosunków z Włochami. W końcu odpowiedź zaznacza, że nie jest zamiarem rządu holenderskiego uznanie de jure podboju Abisynii.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg ankiety „Co bym zrobił, gdybym został ministrem"

Na małej wokandzie...

Rozśmieszone buciki
czyli: „Jaki chód, taki but"

(A. E.) Pan Mirosław Czeczyński kupił parę półbucików u szewca Rocha Kolebki. Że jednak trzewiki źle się nosiły i już po dwóch tygodniach pękły w paru miejscach, przeto pan Mirosław przyszedł do szewca z reklamacją.

— Co się pan dziwisz? Przy takiem chodzie, jak pański, to i tydzień długo.

Wiadoma rzecz, że tronkowe ludzie cholernie śtyblety psują, ponieważ że w czasie chodu ósemki uskuteczniają. Kulasy jem się gną w te strone i we wte. znakiem czego jasna rzecz że to się na obuwiu odbija.

A pan szanowny to jeszcze gorzej krok stawiasz, niż moczy mordy, bo całkiem, jak osoba paraluszem tknięta.

— Ja!?

— A pewnie, że nie ja. Prawy pedał ciągniesz pan, jak wyłamany, a lewem takie esa floresa uskuteczniasz, że jak żyję czegoś podobnego nie widziałem. Nie miał pan przypadkiem jakiej babci chromej? Bo to podobnież dziedziczne.

— Pierwszy raz mnie ktoś o mojem chodzie takie rzeczy mówi. Zresztą o wiele nawet nieodpowiedzialny krok stawiam, to inny skutek powinien być. Obcasy się mogli wykręcić, zelówki sfatygować, ale jakiem sposobem buciki pękli, się pytam?

Pan Kolebka westchnął współczująco.

— Tem sposobem — rzekł — że z łamagi to się wszyscy nabijają. Więc co się pan dziwisz? Taki śmieszny chód pan posiadasz, że nawet buciki pękli ze śmiechu!

Mimo powyższego wyjaśnienia pan Czeczyński podał pana Kolebkę do sądu o zwrot zapłaconych 20 złotych.

Sąd uznał słuszność żądań pana Czeczyńskiego i zasądził mu całą sumę wraz z kosztami.

Sowiecka praworządność

W piśmie „Komunist" z dn. 28.XI znajdujemy jeszcze jeden przyczynek do ponurego obrazu sowieckiej rzeczywistości.

Stachanowiec Cymberg otrzymał od zarządu kooperatywy miesz. nr 12 prawo na zamieszkanie. Niestety, wolne mieszkanie podobało się członkowi sądu Krasnoszczerkowi, który zastając mieszkanie zamknięte „łamał zamki". A kiedy zaś Cymberg mimo gróźb i perswazyj wprowadził się „zjawili się pracownicy sądu z pracownikiem zarządu milicji".

Doszło do tego, że chcieli wyrwać z rąk tow. Cymberga zaświadczenie na prawo zajęcia mieszkania, co im się jednak nie udało". Kiedy nie pomogły administracyjne szykany stosowane wobec dyrekcji kooperatywy „kierownicy sądu i prokuratury zmuszają pełniącego obowiązki kierownika milicji Marlina — do napisania polecenia eksmisji tow. Cymberga w ciągu 48 godzin".

Kiedy mimo wszystko nieustępliwy Cymberg wygrywa i zostaje na placu, złośliwi biurokraci wywierają na nim swą zemstę w ten sposób, że „do mieszkania Cymberga wtłaczają jeszcze dwie rodziny".

Tak wygląda w Sowietach poszanowanie prawa. Tak gwałcą go ci, którzy powołani są do jego obrony... (APA).

Wesoły kącik

Trudno dogodzić

Kobiecie nigdy nie dogodzisz. Powtarzałem na tym miejscu to zdanie już ze sto razy i muszę powtórzyć po raz sto pierwszy.

Naprzykład taka Jadzia. Na klęczkach wyznawałem jej miłość, fundowałem kino, irysy — nic. Dziewczyna jak kamień.

Dopiero pewien przyjaciel, który znał mnie i Jadzię, dał mi dobrą radę.

— Jadzia jest niezwykle romantyczna — orzekł. — Musisz jej coś zbujać ze swojej przeszłości. Coś takiego coby jej zaimponowało.

— Ale co?

— Naprzykład, żeś zabił kogoś z miłości, albo że do ciebie kobieta strzelała, albo, że chciałeś popełnić samobójstwo...

Doskonale! Mam na czole maleńką bliznę. W czwartym roku życia upadłem na otwarte pudełko sardynek i skaleczyłem się. Została blizna. Ta blizna pomoże mi do zmyślenia romantycznej przygody.

Kiedy nazajutrz spotkałem Jadzię, westchnąłem ciężko.

— Pani jest dla mnie tak zimna, że życie mi zbrzydło. Szkoda, że wtedy chybiłem.

— Kiedy? — zdziwiła się.

— Jakto pani nie wie? Dwa lata temu strzeliłem sobie w łeb z miłości do żony pewnego dygnitarza...

Jadzia aż się zachłysnęła z zachwytu.

— Naprawdę? Strzelał pan? Niech pan opowie! Prędzej, prędzej!

Opowiedziałem długą i niezwykle romantyczną historię i tego wieczora złożyłem na ustach Jadzi gorący i, co najważniejsze, wzajemny pocałunek.

Mijały dni. Jadzia spoglądała z zachwytem na moją szramę od pudełka sardynek i wszystko było dobrze... Ale niedługo...

Po dwóch tygodniach Jadzia spojrzała na mnie z wyrzutem i oświadczyła mi:

— Tyś tą żonę dygnitarza więcej kochał niż mnie!

— Dlaczego?

— Dla mnie byś się nie strzelał.

— Co znowu! — oburzyłem się. — Gdyby zaszła potrzeba, to na pewno.

— Kłamiesz! Kłamiesz! Tyś ją kochał więcej... Może ją nawet jeszcze kochasz!

I od tego dnia codziennie powtarzały się sceny zazdrości o zmyśloną przeze mnie żonę dygnitarza.

— Po takiej wielkiej miłości — łkała Jadzia — twoja miłość do mnie nie może być szczera.

Straciłem wreszcie cierpliwość i żeby ją uspokoić postanowiłem wyznać prawdę.

— Jadziu — oświadczyłem jej po takiej scenie — ta historia z żoną dygnitarza to bujda. I ze strzelaniem też.

— Coo? A szrama?

— Upadłem w dzieciństwie na pudełko sardynek...

— Sardynek?!

— Tak. Sardynek w oliwie.

— Podły! Ordynarny kłamca — załkała Jadzia. Odeszła na zawsze i kiedy mnie spotka na ulicy odwraca się.

Napoleon Sądek.

Największa bitwa nocna

rozegrała się na froncie pod Teruelem

SARAGOSSA. Korespondent Havasa donosi, że na froncie pod Teruel rozegrała się największa w czasie obecnej wojny bitwa nocna.

Wojska generała Franco, wykorzystując swe ostatnie sukcesy na lewym skrzydle, w pościgu za nieprzyjacielem zdobyły „La Cota", ostatnie wzgórze południowe ze wzgórz Celaes, ciągnących się na północ od miasta.

Po zdobyciu tego wzgórza wojska narodowe stały się całkowicie panami nowej linii frontu i poważnie zagroziły siłom czerwonym na odcinku północnym.

Wojska generała Franco opanowały dolinę Alfamba, jedną z głównych dróg komunikacyjnych czerwonych wojsk.

We czwartek dowództwo powstańcze wydało rozkaz zdobycia stanowisk nieprzyjacielskich na zboczach La Cota. Do godziny 18-ej wszystkie zamierzone punkty zostały zdobyte. Opór nieprzyjaciela był słaby Wycofał się on na drugie linie obrony, gdzie dopiero stawił poważny opór.

Każdy odcinek zdobyty przez wojska narodowe natychmiast był kontraatakowany przez czerwonych. Zacięta walka toczyła się o każdą piędź ziemi. Od godziny 19-ej 200 dział powstańczych skierowało swój ogień na drugą i trzecią linię okopów nieprzyjacielskich, bronionych przez 13-tą i 15-tą brygadę międzynarodową.

Równocześnie z artylerią rozpoczęło bombardowanie lotnictwo ,zrzucając olbrzymie ilości bomb na stanowiska nieprzyjacielskie.

Huraganowy ogień artylerii trwał do godz. 19.30. Okopy czerwonych były kompletnie zniszczone, mimo to piechota stawiała zaciekły opór.

Gdy piechota powstańcza rzuciła się do ataku ze stanowisk czerwonych odezwały się karabiny maszynowe. Nasilenie ognia było olbrzymie. Dopiero moździerze piechoty powstańczej zmusiły nieprzyjaciela do wycofania się ostatecznego i zaniechania oporu.

Doszło jeszcze do krótkiej walki na bagnety, zaś o godzinie 24-ej „La Cota", dająca panowanie nad północnym odcinkiem frontu, została zdobyta.

Straty obu stron walczących pod Teruel w czasie 23 dni walki oceniane są na 60.000, zabitych, rannych i ofiar mrozu Około połowy stanu liczbowego obu stron zostało wycofane z linii skutkiem odmrożenia rąk i nóg. Wielu żołnierzy zamarzło na śmierć.

Wstrząsy podziemne

Na terenie gminy Rudy w pow. świętochłowickim dały się odczuć ostatnio dość silne wstrząsy podziemne. W szczególności wstrząsy te odczuto w ubiegłą środę i piątek. Trwały one po kilka sekund. Na szosie Ruda — Bobrek w kilku miejscach obsunęła się ziemia. Wstrząsy mają prawdopodobnie chrakter tektoniczny

Aresztowanie wyrodnej matki

Przed kilkoma dniami znaleziono w Grudziądzu na ul. Podgórnej zwłoki skostniałego niemowlęcia. Wyrodna matka pragnąc pozbyć się dziecka, porzuciła je na ulicy.

Zwłoki niemowlęcia umieszczono w kostnicy, a za wyrodną matką wszczęto poszukiwania. Matkę odnaleziono. Jest nią niejaka Z. J., służąca. W nocy z 30 na 31 grudnia ub. roku wydała ona na świat dziecko. Niegodziwa matka otuliwszy szczelnie dziecko, wyrzuciła je z II piętra na bruk, przypuszczając, że w ten sposób uda się jej uniknąć odpowiedzialności za ten niecny czyn.

Na razie Z. J. przebywa w szpitalu, gdzie przy jej łóżku czuwa policjant.

Bunt garnizonów w Guatemali

przeciw prezydentowi Ubico

NOWY JORK. „New York Times" zamieszcza wiadomość o buncie, jaki wybuchł w północnej części Guatemali. Ruch ten skierowany jest przeciwko prezydentowi Ubico.

W rewolcie wzięły udział nadgraniczne garnizony. Na czele powstania stoją obywatele Guatemali, którzy przebywali na wygnaniu w Meksyku i zdołali powrócić do kraju.

Potwierdzenia tych wiadomości ze źródeł oficjalnych dotychczas nie otrzymano.

Jaczejki w związkach kanadyjskich

Obfity połów policji

MONTREAL. Premier stanu Quebec Duplessis, prowadzący już od dłuższego czasu energiczną akcję antykomunistyczną polecił policji przeprowadzić rewizję w biurach żydowskiej organizacji „Canadian Labor Circle".

W czasie rewizji skonfiskowano przeszło 800 książek o treści wywrotowej w języku żydowskim.

Jednocześnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniach przewodniczącego i sekretarza zjednoczonych związków zawodowych robotników przemysłu żelaznego, stalowego i cynkowego. Znaleziono tam duże ilości literatury wywrotowej i szereg ważnych dokumentów.

Poćwiartował trupa lokatora

Dokończenie ze strony 1-szej

Przybylski z fałszywą skruchą przyznał się do winy. Odmówił podania bliższych szczegółów, tłumacząc, iż przyczyną były niesnaski z Sitkowskim.

W tym stanie najwięcej uwagi skupić się musiało na zeznaniach Cieniewskiej. Cieniewska, zmaltretowana przeżyciami, ze łzami w oczach opowiadała o wspólnych z mordercą losach.

Po porzuceniu męża wraz z Przybylskim zamieszkała u Sitkowskiego. Przybylski bezzasadnie zarzucał jej zdradę. Wspólne ich pożycie w ostatnich czasach było ustawicznie mącone przez Przybylskiego, który groził bądź zabójstwem bądź samobójstwem. Po tych groźbach stawał się na kilka dni lepszy.

W dniu 23 listopada zdziwiła się, że właściciel lokalu Sitkowski nie wrócił do mieszkania. Przybylski tłumaczył, iż Sitkowski wyjechał na prowincję.

Tegoż wieczoru Przybylski zaproponował wspólne samobójstwo. Gdy wyraziła zgodę, przyjaciel napalił w piecu, szczelnie zamknął okna i drzwi, po czym wypuścił czad na pokój. Obydwoje zaczęli się dusić. Przybylski powiedział, że śmierć od czadu jest trudna i ciężka, więc zarżnie przyjaciółkę żyletką.

Wyszedł z mieszkania. Wtedy Cieniewska otworzyła okno.

Po powrocie Przybylski nie nastawał już na wspólne pozbawienie się życia. Przez kilka następnych dni Przybylski, nagabywany o Sitkowskiego, dawał mętne wyjaśnienia, aż wreszcie, przyciśnięty do muru, przyznał, że zamordował Sitkowskiego. Błagał tylko Cieniewską, by mu wybaczyła.

Przerażona kobieta zażądała od przyjaciela, by niezwłocznie oddał się w ręce policji, a ofiarowała się zresztą, że wraz z nim uda się do komisariatu. Przybylski pod grozą rewolweru wymógł, że zostanie u sąsiadów, przyrzekł jednak, że niezwłocznie sam oskarży się o zbrodnię. Następnego dnia policja aresztowała Cieniewską, jednakże wobec ustalenia, iż w zbrodni nie brała żadnego udziału ani o niej nie wiedziała, postępowanie wobec niej umorzono.

Ciekawy szczegół dorzucił do sprawy jeden z wywiadowców, który zeznał, iż Przybylski po ukończeniu dochodzenia pomawiał Cieniewską, iż była wspólniczką zbrodni. Był to, jak się okazało, jedynie akt zemsty ze strony wyrafinowanego mordercy.

Prok. Grabowski w końcowym przemówieniu domagał się dla Przybylskiego kary śmierci.

Sąd Okręgowy skazał zbrodniarza na dożywotnie więzienie.

Przybylski wysłuchał wyroku z wyraźnym wzruszeniem.

Przeciw zamachowi komunistów

mieli zbrojnie wystąpić kagulardzi

PARYŻ. Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie kagulardów, przedłużył o 1 miesiąc areszt, zastosowany do generała Duseigner, księcia Pozzo di Borga, inż. Deloncle i innych głównych oskarżonych.

W obecnej chwili najbardziej interesującym momentem w sprawie kagulardów, która ostatnio wybitnie ucichła, są zeznania inżyniera Deloncle.

Potwierdził on, że w kraju tworzyły się liczne grupy, których celem było przeciwstawienie się z bronią w ręku ewentualnemu zamachowi komunistycznemu.

Grupy te zgłaszały się do centrali i, jak przyznaje się inż. Deloncle, centrala nie odrzucała ich współpracy.

W związku z zeznaniami inżyniera Deloncle na temat organizowania przez komunistów spisku antypaństwowego — sędzia śledczy przesłuchał również członka gabinetu wojskowego prezydenta Republiki płk. Bellefond, którego Deloncle miał poinformować o przygotowującym się komunistycznym zamachu stanu.

Płk. de Bellefond podkreślił przed sędzią śledczym, że odbył z p. Deloncle dłuższą rozmowę, jednak treści jej nie wyjawił.

Prasa prawicowa informuje jednak, że członek gabinetu wojskowego prezydenta Republiki miał w istocie potwierdzić, że p. Deloncle udzielił mu interesujących informacyj na temat działalności komunistów.

Najsilniejszą flotę podwodną

posiadać będzie wkrótce Italia

PARYŻ. Wiadomość o zatwierdzeniu włoskiego programu morskiego wywołała bardzo duże wrażenie w paryskich kołach politycznych i opinii kraju, choćby z tej racji, iż prasa francuska od dawna przedstawiała sytuację finansową Włoch, jako wysoce poważną, a tym samym uniemożliwiającą dalszą rozbudowę floty włoskiej.

Wiadomość o tak znacznym zwiększeniu tonażu floty włoskiej zaskoczyła więc w pewnym stopniu koła polityczne Paryża. Inicjatywa Rzymu uważana jest za odpowiedź na ostatnie zbrojenia morskie zarówno W. Brytanii, jak i Francji, a tak że jako krok, zmierzający do zapewnienia równowagi na Morzu Śródziemnym.

Co się tyczy wpływu decyzji rządu włoskiego na stosunek sił morskich Włoch i Francji, to z kół francuskiej marynarki wojennej oświadczają, że o ile rozbudowa floty włoskiej pozostanie bez natychmiastowej odpowiedzi ze strony Francji, to francuska flota wojenna stracić może swą przewagę nad flotą włoską, zwłaszcza o ile chodzi o wielkie jednostki liniowe.

Uwagę kół paryskich zwraca również intensywna rozbudowa włoskiej floty podwodnej, która w roku 1938 może stać się najsilniejszą flotą podwodną świata.

Równocześnie z wiadomościami z Rzymu nadeszły do Paryża informacje o zbrojeniach Jugosławii, która zamówić miała w stoczniach niemieckich 10 silnych kontrtorpedowców, a poza tym rozpoczęła na własnych stoczniach budowę dwóch torpedowców.

Komplet zabawek na choinkę

kosztuje w Sowietach od 100 do 200 rubli

MOSKWA. W czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, które według starego stylu przypadały w ub. piątek, liczba wiernych w cerkwiach moskiewskich była większa, niż w roku ubiegłym.

Podobnie ma się rzecz i na prowincji. Choinki, urządzane na Nowy Rok w większości domów, zatrzymano do świąt Bożego Narodzenia. — W ogóle w tym roku ilość choinek była większa, niż w roku ubiegłym. — Komplet zabawek za choinkę kosztował od 100 do 150 rubli.

Potomek Konfucjusza porwany

na rozkaz marsz. Czang-Kai-Szeka

TSINAN. Agencja Domei donosi, iż książę Kung Tehczeng, potomek w prostej linii Konfucjusza, został na rozkaz Czang-Kai-Szeka porwany i uprowadzony przez wojska chińskie do Hankau przed zajęciem przez Japończyków Czu-Fu, miejsca urodzenia Konfucjusza. Książę Kung, jako głowa rodu Kungów, cieszy się wielką popularnością nie tylko wśród miejscowej ludności chińskiej, ale i w całych Chinach.

Książę Kung mieszkał w pobliżu świątyni i grobu Konfucjusza. Miejscowa ludność chińska z rozpaczą żegnała uprowadzonego przez żołnierzy księcia wraz z małżonką.

Siedmiu pracowników rozstrzelano

Moskwa ułaskawiła 2 skazańców

MOSKWA. Najwyższy Sąd Republiki Karelskiej skazał 9 funkcjonariuszy rejonowych za szkodnictwo na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Dwóch skazanych centralny komitet wykonawczy ZSRR ułaskawił, zamieniając im karę śmierci na 20 lat więzienia. W stosunku do pozostałych wyrok został wykonany.



Powieść

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia napisała list do aktora, u którego pożyczyła dwadzieścia rubli. Dała ten list służącej Sawickiego, aby go wrzuciła do skrzynki pocztowej. Ale służąca, chcąc się czegoś dowiedzieć o Jadzi, postanowiła dać ten list do przeczytania swemu narzeczonemu, sama bowiem czytać nie umiała.

Obawiając się, że ktoś może u niej znaleźć przypadkowo list, schowała go tymczasem pod siennik.

Poza tym zaczęła pilnie obserwować wzajemne ustosunkowanie się Sawickiego i Jadzi.

Sawicki zauważył, że służąca obserwuje go, że staje niekiedy pod drzwiami i podsłuchuje, o czym on i Jadzia rozmawiają.

Nawymyślać za to służącej?... Nie, tego nie chciał, bo to by jeszcze wzmocniło jej podejrzenie, że Jadzie nie jest ciotką z Ameryki. Sawicki nie poruszył więc wcale tej sprawy i tylko miał na uwadze, żeby służąca nic nie mogła zauważyć.

A służąca oczekiwała niecierpliwie niedzieli, kiedy to będzie mogła pokazać list swemu narzeczonemu, policjantowi, który mieszka w wygodnej kawalarce na Pradze. O, już nie raz Antosia leżała tam, jakby pijana w mocnych ramionach swego narzeczonego...

Ach, to niedziela! Ileż to nadziei pokłada w tym dniu każda służąca, która świata bożego nie widzi przez cały tydzień!

W sobotę wieczór Antosia położyła się spać o wiele później, niż zwykle. Umyła się porządnie, uczesała, ukarbowała włosy i założyła siatkę. Pragnęła, by jej narzeczony, gdy przyjdzie jutro do niego, nie poznał po niej całotygodniowego zmęczenia, by nie zauważył jej pomarszczonej skóry, ani kilku siwych włosów.

W nocy przebudziła się. Usłyszała jakieś kroki w korytarzu, prowadzącym do gabinetu. Boso zeskoczyła z łóżka i w samej koszuli zaczęła się podkradać do korytarza.

Słyszała, jak drzwi gabinetu otworzyły się i zamknęły z powrotem. Chwilę nadsłuchiwała, a potem podeszła cicho pod drzwi gabinetu.

Antosia wstrzymała oddech. Po chwili usłyszała ostry głos „amerykańskiej ciotki":

— Nie, nie,... Nie mogę postępować wbrew sobie samej... Rozumiem pana dobrze, panie Sawicki, ale... niech pan opuści ten pokój.. .Tak będzie lepiej dla pana...

A potem Antosia usłyszała głos swego pana:

— Jadziu, jestem jak spragniony na pustyni.... ciało moje usycha z tęsknoty, a pani.. Pani jest tak bezlitosna... Ja wiem, pani mi pewnie nie uwierzy, ale tak jest naprawdę: próbowałem kupić miłość... Cudownie pięknej kobiecie zapłaciłem pięćdziesiąt rubli za noc... Odszedłem od niej... zimny... obojętny.. Pytała, czy nie jestem po ciężkiej chorobie, czyniła wszystko, by we mnie wzbudzić namiętność... Ale ja widziałem wciąż przed swoimi oczyma.... Panią, Jadziu... Nie, żadna inna kobieta, prócz pani, nie budzi we mnie teraz pragnienia... Dlaczego skazuje mnie pani na taką mękę... pozbawia mnie pani cudownych przeżyć, które daje człowiekowi miłość?...

Antosia przysłuchiwała się ze zdziwieniem tym słowom.

Nie rozumiała wprawdzie wszystkiego, co mówił jej pan, ale domyślała się mniej więcej, o co tu idzie.

Nie, to nie jest „amerykańska ciotka", — zadecydowała w duchu Antosia. — Tak się nie mówi do ciotki, ale tak nie mówi się do swojej kochanki... Hm... on błaga ją... mówi prawie że płaczącym głosem... Kimże więc jest ta kobieta?..

Jej, Antosi, jeszcze nigdy się nie przydarzyło, żyby narzeczony tak ją prosił... Jeszcze mu nigdy niczego nie odmówiła, a jeżeli niekiedy wymaga od niej nawet za dużo (szczególnie wtedy, gdy jest pijany) i wtedy także nie mówi mu złego słowa... To przecież narzeczony... jej narzeczony...

A jej pan, ten bogaty fabrykant, który mógłby mieć każdą kobietę, którą by tylko zechciał, on prosi błagalnie o miłość tę blondynkę o niebieskich oczach... Jest wprawdzie ładna, Ale czy to mało jest ładnych kobiet w takim mieście, jak Warszawa?

Służąca przysłuchuje się dalszej rozmowie, którą prowadzą w pokoju, gdzie śpi ta „amerykańska ciotka". Ale mówią już tam o takich rzeczach, których ona, Antosia, nie potrafi zrozumieć... Rozmawiają o książkach, pisarzach i o miłości... najwięcej o miłości... Potem daje się słyszeć pocałunek i... Antosia szybko wybiega z korytarza, bo drzwi gabinetu otwierają się i jej pan wślizguje się szybko do swego pokoju.

Antosia wraca na swoje posłanie i nie przestaje myśleć o „ciotce z Ameryki".

Kim właściwie jest ta kobieta? Jeżeli nie jest kochanką, to dlaczego tu mieszka? Jeżeli nie chce spełnić życzeń jej pana, to po co tu przyszła, dlaczego jada tu i sypia?

Antosia jest ogromnie zaciekawiona tą historią. Sądzi, że z listu dowie się już o wszystkim. A zresztą, jej narzeczony jest bardzo mądrym człowiekiem, on już jej wszystko wyjaśni.

Około czwartej po południu, gdy Antosia załatwiła już wszystkie swoje czynności gospodarskie, ubrała się i udała do narzeczonego. Przed tym wystroiła się, oglądała w lustrze, usiłując nadaremnie wygładzić zmarszczki koło ust, raz i drugi sypała puder na swoje czerwone policzki i jeszcze bardziej czerwony nos, w końcu wzięła list spod siennika, schowała go starannie za bluzkę i, przyglądając się po raz ostatni w lustrze, opuściła wreszcie mieszkanie.

Narzeczonego zastała w jego „kawalerce" w towarzystwie jeszcze kilku mężczyzn. Pił razem z innymi wódkę i grał na harmonijce.

Gdy Antosia przyszła, powiedział do niej zimnym tonem:

— No siadaj, napijesz się z nami... — i nadal grał na harmonijce.

Antosia usiadła i nachmurzyła się. Pewna była, że zastanie narzeczonego samego. Ma wszystkiego sześć dni wolnych, przez cały tydzień ciało jej łaknie mocnych ramion narzeczonego, a on... masz babo placek... sprowadził sobie kolegów... A poza tym chce mu przecież pokazać list... Taka ją przecież ciekawość bierze...

— No pijże, Antosiu, — zwraca się do niej narzeczony nieco cieplejszym tonem. Nie siedź, jak głupia...

Antosię łzy dławią w gardle. Stara się zapanować nad sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem. Narzeczony odkłada harmonijkę, obejmuje ją ramieniem i mówi pieszczotliwym głosem:

— No, nie bądź zła, Antosiu, pij... Widzisz, miałem dziś podczas służby paskudną historię... zastrzeliłem buntowszczyka na ulicy... nalepiał na murach takie kartki przeciwko carowi... rozumiesz?... Krzyczę do niego: Stój! Ale on słucha mnie, jak wiatru w polu... Trudno, wyciągam swój rewolwer, i trach! Młody chłopak... może z osiemnaście lat... Miał otwarte oczy... Gdy widzę umarłego z otwartymi oczami... Rozumiesz mnie, Antosiu?... No, pij, nie bądź zła na mnie... Gram na harmonijce, bo mi się wciąż wydaje, że... że ten zmarły chłopiec płacze...

Antosia nie przysłuchiwała się prawie wcale opowiadaniu narzeczonego. Pragnęła tylko jednego: zostać sam na sam ze swoim narzeczonym! Ta jedna myśl nurtowała ją bez przerwy i nie dawała myśleć o czym innym.

— No, pij, Antosiu!

Wypiła, a potem powiedziała cicho do narzeczonego:

— Mam ci coś ważnego do opowiedzenia. Ale musimy zostać zupełnie sami...

Policjant raczej spojrzeniem, aniżeli słowami, dał do zrozumienia swoim kolegom, że chce zostać sam z narzeczoną... Koledzy uśmiechnęli się porozumiewawczo, jeden wskazał drugiemu na wydatny biust Antosi, śmiejąc się przy tym z cicha.

Wreszcie całe towarzystwo wyniosło się. Antosia lżej odetchnęła. Czerwone plamy wystąpiły na upudrowanych policzkach.

— Co się takiego stało? — zapytał policjant, biorąc Antosię na kolana.

— Przede wszystkim przeczytaj mi ten list! — wyciągnęła Antosia zmiętą kopertę zza bluzki. Od koperty unosił się zapach tanich perfum, którymi Antosia nakrapiała swoje ciało każdej niedzieli przed pójściem do narzeczonego.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Fałszywe pieniądze

— Sprawa jest bardzo prosta — rzekł fałszerz pieniędzy John Hanratty do Sebastiana, siedzącego naprzeciw niego przy stole. — Wyprodukowane przeze mnie banknoty wyglądają na pierwszy rzut oka zupełnie jak prawdziwe, ale tylko na pierwszy rzut oka. Musimy więc je jak najszybciej wymienić na prawdziwe. Wpadłem na genialny pomysł. Czy znasz fabrykę papieru Galdwina w pobliżu Greenclose? Przez pewien czas obserwowałem panujące tam stosunki. Fabryka zatrudnia tylu pracowników, że pensja wypłacana tam co sobotę wynosi kilka tysięcy funtów. Jeden z urzędników przedsiębiorstwa udaje się zawsze w piątek po południu do Greenclose i podejmuje pieniądze z banku. Bilon nie wchodzi on dla nas w rachubę — trzyma w czarnej teczce, a 2000 jednofuntowych banknotów w bronzowej, takiej samej, jak ta, jaką ja mam.

John pokazał małą bronzową teczkę, leżącą przy nim. Sebastian domyślił się teraz o co idzie fałszerzowi i uśmiechnął się.

W piątek po południu Latimer wyższy urzędnik fabryki papieru zatelefonował do przedsiębiorstwa wypuszczającego taksówki na miasto i zamówił samochód.

Auto jechało cichą wąską szosą, prowadzącą z Greenclose do fabryki, gdy nagle jakiś zdenerwowany wymachujący ręką pan stanął na drodze. Szofer nie mógł go ominąć i zatrzymał wóz.

— Jestem z fabryki papieru — rzekł nieznajomy — musi pan możliwie jak najszybciej jechać do Belton.

— Ale jestem zamówiony — zaprotestował szofer.

— Tak, wiem o tym. Wezmę inną taksówkę dla szefa. Niech pan uważa, moja żona znajduje się w Hotelu Sportowym w Beltoh. Musi ją pan stamtąd odebrać, ponieważ musi ze mną jechać do Londynu, sprawa jest bardzo pilna. Muszę jeszcze przed tym coś załatwić i dlatego nie mogę jechać po nią. Niech pan się pośpieszy, ponieważ chcę jeszcze zdążyć na pociąg, który odchodzi z Greenclose o trzeciej. Niech pan odwiezie moją żonę bezpośrednio na dworzec.

— Przecież Belton leży w odległości 15 kilometrów od Greenclose i już po drugiej.

— Dlatego też musi się pan pośpieszyć. Oto taksa, za obie strony i napiwek.

Szofer wziąwszy pieniądze, ruszył tą samą drogą, którą przybył.

John Hanratty załatwiwszy sprawę z szoferem, usiadł na ziemi i czekał. Po kilku chwilach przybyła druga taksówka.

— Wszystko w porządku?— zapytał kierowca, którym nie był nikt inny, jak Sebastian.

— W najlepszym — odparł z zadowoleniem John.

Auto pojechało dalej. Latimer opuszczający bank trzymał w jednym ręku bronzową teczkę z banknotami, w drugiej czarną z bilonem. Latimer wsiadł do auta czekającego przed bankiem, wygodnie się rozsiadł i zapadł w lekką drzemkę. Nagle obudził go gwałtowny wstrząs. Auto zatrzymało się. Szofer oświadczył, że należy zmienić oponę.

Latimer, człowiek nerwowy, opuścił samochód i zaczął spacerować wzdłuż auta. Nagle usłyszał kroki za sobą i zanim zdołał się obrócić, poczuł na karku zimny, twardy przedmiot...

— Ani słowa! — szepnął jakiś głos.

Latimer stanął i wydał cichy okrzyk, chcąc zwrócić uwagę szofera na grożące mu niebezpieczeństwo.

— Jeśli uczynisz jeszcze jedną podobną próbę, powędrujesz na tamten świat. A teraz chodź ze mną!

Latimerowi nie pozostało nic innego jak udać się za napastnikiem, trzymającym w ręku rewolwer w krzaki przydrożne. Po dwóch minutach Latimer leżał na ziemi związany, a napastnik oddalił się, kierując się w stronę szosy.

— Wszystko idzie, jak po maśle — rzekł do Sebastiana John, gdy znalazł się przy samochodzie — Musisz teraz pobiec do niego i uwolnić go z więzów, w przeciwnym bowiem wypadku zwącha coś.

Sebastian pobiegł w stronę krzaków, a John wszedł do samochodu, wziął małą bronzową teczkę, położył na jej miejsce podobną, którą wyciągnął z pod siedzenia dla kierowcy i oddalił się.

Szofer kilkoma zręcznymi ruchami wyswobodził z więzów Latimera. Gdy urzędnik drżący z gniewu i przerażenia podniósł się, szofer oświadczył.

— Niech pan się nie martwi. Łotr ten już panu nic złego nie uczyni. Gdy ujrzał, że się zbliżam wziął nogi za pas i uciekł.

— Ale pieniądze! Może on je zrabował? — wykrzyknął Latimer i pobiegł w stronę auta. Bronzowa teczka leżała, obok czarnej. Latimer przeliczył pieniądze, które podjął w banku i odetchnął z ulgą.

— Dzięki Bogu, wszystko jest w najlepszym porządku.

— Może pan na mnie polegać, nikomu nie pisnę słowa— rzekł Sebastian.

Następnego dnia Sebastian i John znajdowali się już w innym mieście. Stali właśnie w hallu hotelowym przed stołem sekretarza, który wypisywał rachunek za pokój i śniadania.

Gdy wręczyli mu pieniądze, oświadczył:

— Panowie chwilę poczekają, muszę zmienić pieniądze.

Po dwóch minutach wrócił w towarzystwie agenta i policjanta.

— Panowie chcieli zapłacić rachunek fałszywymi pieniędzmi — oświadczył wywiadowca.

— Chciałbym zobaczyć te fałszywe pieniądze! — wykrzyknął John. Wywiadowca podsunął mu banknot, John śmiertelnie zbladł i zawołał:

— Jak to możliwe, przecież zamieniłem teczki.

— Co? — wrzasnął Sebastian. — Zamieniłeś! Idioto, ja ją zamieniłem podczas tego, gdy tyś związywał urzędnika, och ty beznadziejny...

— Ależ panowie tu przecież nie miejsce na kłótnie — rzekł wywiadowca i skinął na żandarma.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył herszt̄owi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisławodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Rikszwila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć, bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Potem długo ze sobą rozmawiali, przy czym stary Olgiński starał się namówić Martę, ale nadaremnie, żeby wróciła do domu.

Obecny przy tej scenie Szaman nic nie rozumiał z ich rozmowy, bo mówili po polsku. W jego umyśle powstało podejrzenie, że Marta jest w zmowie z tym starcem-szpiegiem.

Szaman chciał zaraz urządzić sąd nad starym Olgińskim, ale za wstawiennictwem Marty postanowił tę sprawę odłożyć, aż do przybycia Selim - Chana. Do tego czasu starzec miał przebywać w zamknięciu u Szamana.

Tymczasem Kibirow przybył do Kisłowodska. Dowiedział się tu, przypadkowo zresztą, że milioner amerykański John Smith zajechał do pensjonatu Niagara. Chcąc zobaczyć Amerykanina, Kibirow udał się do tego pensjonatu, i powiedział portierowi, że ma jakąś sprawę do pana Smith'a z polecenia jakiegoś księcia Urusowa.

Milionerowi amerykańskiemu Kibirow oddał jakieś wyssane z palca polecenie.

Kibirow w towarzystwie jednego ze swoich ludzi oczekiwał wyjścia amerykańskiego milionera z pensjonatu. W pobliżu kręcił się Esand, który miał porwać Amerykanina. Nagle z pensjonatu wyszedł Amerykanin ale... w towarzystwie ojca Kibirowa.

Aby pokryć zmieszanie, które go opanowało, Kibirow powiedział do swego towarzysza, że starzec, rozmawiający z Amerykaninem, jest generał-gubernatorem Michejewem

Esand omylił się i zamiast porwać Amerykanina, porwał na konia towarzyszącego mu ojca Kibirowa.

Od chwili rozmowy z ojcem Marta, złamana na duchu, oczekiwała przybycia Selim - Chana. Gdy Selim - Chan przybył wreszcie, powiedziała mu, że przysłany przez niego starzec jest jej ojcem.

Selim-Chan przyprowadził starego Olgińskiego do swojej sakli do Marty,

Nagle do pokoju wpadł Kaki z okrzykiem: „Esand przywiózł amerykańskiego milionera"

Selim-Chan był zdumiony.

— Tak prędko?... A gdzie Ali?

— Ali przybędzie nieco później, Chanie, — mówił Kadi, — czy wprowadzić Amerykanina? On omdlał... Esand trzyma go w swoich ramionach.

Selim-Chan zamyślił się. Przybycie Esanda z porwanym milionerem zmieszało go i zaskoczyło. Wszystkie jego myśli były skoncentrowane wokół ojca Marty, a tu nagle Esand z tym Amerykaninem...

— No, wnieście go tu tymczasem, — powiedział. Po chwili wysoki, barczysty Esand wniósł na plecach starego, omdlałego Kibirowa.

Po chwili wysoki, barczysty Esand wniósł na plecach starego, omdlałego Kibirowa.

Położył go w kącie na skórze baraniej i odsapnął ciężko.

— Dajcie wody... ale już... — zdołał z ledwością wykrztusić Esand, — ten Amerykanin zemrze nam tu zaraz.. Kilkakrotnie musiałem go cucić po drodze, z przerażenia omdlewał co chwila.

Esand sam pobiegł po wodę. Selim-Chan obserwował tymczasem twarz starszego pana o długiej, białej brodzie.

— Hm... hm... — pomyślał, — a mówiono, że Amerykanie nie noszą brody, a ten oto wygląda, jak jakiś święty...

Esand przyniósł wody i zaczął cucić omdlałego starca.

Stary Olgiński, któremu Marta podała dzbanek z mlekiem i kawał czarnego chleba ze serem — przyglądał się przestraszonymi oczyma tej scenie. Zrozumiał, że porwano tu kogoś, aby otrzymać okup pieniężny.

Przyglądał się twarzy starca, nad którym stał Selim-Chan, Esand i Kadi — i nagle zadrżał na całym ciele.



Drzwi gwałtownie się rozwarły i wpadł Kadi z okrzykiem:

— Chanie, Esand przyprowadził milionera amerykańskiego!...

— Zdaje mi się... że to... że to jest... Paweł Aleksandrowicz Kibirow... Czyżby to było możliwe?... Czy ja się nie mylę?...

Siedział w szeroko rozwartymi oczyma, a na jego twarzy malowały się różnorodne uczucia. Strach i zdumienie naprzemian...

— Czego mu się tak przyglądasz? — odezwała się do niego Marta po polsku. — Kto to jest? Czy znasz go?

Stary Olgiński nic nie odpowiedział. Jeszcze sam nie miał tej pewności, że to jest Paweł Aleksandrowicz Kibirow, z którym grywał często w szachy, podczas gdy przebywali razem przed dwoma laty w Kisłowodsku.

Zaprzyjaźnili się wtedy bardzo i przez pewien czas korespondowali nawet ze sobą.

Przed półtora rokiem stary Olgiński spotkał się z Kibirowowem w pociągu, który szedł z Moskwy do Baku. W rozmowie, którą ze sobą wtedy prowadzili stary Kibirow odezwał się pół żartem, pół serio:

— Chociaż ja jestem prawosławnym, a pan katolikiem, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mój syn przeszedł na katolicyzm i poślubił pańską córkę.

Stary Olgiński słyszał, że Kibirow ma syna oficera, bardzo zdolnego człowieka, i pomyślał. To by była niezła partia. Ale on nie chciał się tak prędko rozstawać ze swoją Martą bo wiedział, że gdy córka wychodzi za mąż; zapomina o miłości do swoich rodziców.

A teraz ten stary Kibirow leży tu na ziemi, bez przytomności, i kto wie, czy uda się go jeszcze ocucić

Tak, to on... Olgiński poznaje go teraz już bez wahania.

Stary Kibirow wraca wreszcie do przytomności. Selim-Chan i Kadi przyciskali bardzo mocno jego skronie i ocucili go w końcu.

Otworzył oczy i ze zdziwieniem obejrzał się po pokoju. Nie zdawał sobie widać sprawy w pierwszej chwili, co się z nim stało. W umyśle jego kłębiły się jeszcze niejasne myśli... Westchnął głęboko i odezwał się słabym głosem:

— Aniczka... Aniczka...

Miał na myśli swoją najstarszą córkę.

Po chwili wzrok jego wypełnił paniczny strach. Poznać było po nim, że zaczyna sobie przypominać, co się z nim stało. Spoglądał to na Selim-Chana, to na Martę i starego Olgińskiego, a z jego ust wydarł się stłumiony jęk.

— Hospodi pomiłuj, gdzie ja jestem?...

— Niech się uspokoi, — powiedział Selim-Chan łagodnym głosem, schylając się nad starym Kibirowowem. Nic złego panu nie zrobimy. Czy już panu lepiej? Hej, Esandzie, — zawołał na Esanda, który zajęty był na dworze przy koniu, — przynieść no świeżego miodu!

— Ale... ale... Gdzież ja jestem?... Co się ze mną stało?... — drżały wargi starego Kibirowa.

Selim-Chan zdziwił się bardzo, że ten starzec, ten amerykański milioner, mówi po rosyjsku, jak rodowity rosjanin. Więc tak dobrze opanował obcy sobie język? Wszystko jest możliwe...

— Jest pan w rękach człowieka, który panu nic złego nie zrobi. Mam zaszczyt przedstawić się panu: jestem Selim-Chan. Czy nie słyszał pan w Ameryce, o mnie? Gazety piszą o mnie bardzo dużo, — dodał Selim-Chan ze pewną dumą.

Właściwie stary Kibirow powinien był zdziwić się ogromnie, gdy go spytano, czy „u niego w Ameryce" nie słyszy się nic o Selim-Chanie. On przecież nigdy jeszcze w Ameryce nie był.

Ale stary Kibirow prawie że nie słyszał tej całej przemowy Selim-Chana. To jedno jedyne słowo: Selim-Chan — widok tego człowieka, którego samo imię wywoływało paniczny strach w tysiącach ludzi, wprawiło go w osłupienie. To imię jakby ostrze kindżału wdarło się w jego mózg. Pozostałe słowa Selim-Chana nie dotarły już prawie do jego świadomości.

Spoglądał na Selim-Chana takim wzrokiem, jakby miał przed sobą jakąś zjawę z zaświatów. Gdyby ujrzał przed sobą diabła samego, nie drżałby tak, jak teraz. Ile to strasznych rzeczy nasłuchał się i naczytał o tym herszcie rozbójników, nad którym kule nie miały władzy, którego prześladowały — bez skutku — całe pułki żołnierzy!

Selim-Chan zauważył, że starzec drży cały ze strachu. Porozumiał się wzrokiem z Kadim i po tym zapytał pojmanego:

— Więc rzeczywiście w Ameryce pisano o mnie w gazetach?

Stary Kibirow nie zrozumiał pytania Selim-Chana. Spojrzał na niego pytająco i milczał.

— Nie ma się pan czego obawiać. No, niech pan pije... — podał mu dzbanek świeżego miodu, który Esand przyniósł tymczasem. — Czy pan już tu dawno na Kaukazie? A może pan tutaj dopiero słyszał o mnie?

Stary Olgiński przytknął do warg dzbanek z miodem i pociągnął parę łyków.

— Ale co wy ode mnie chcecie?... Okupu pieniężnego?... — stary Kibirow zrozumiał, po co go właściwie porwano. — Moja rodzina da wam, ile tylko zechcecie, ale niezabijajcie mnie, — drżał silnie jego głos. — Miejcie litość nade mną...

Na twarzy Selim-Chana ukazał się chytry uśmieszek..

— Tak, ja uchodzę za mordercę, — odezwał się Selim-Chan, — ale na swoim sumieniu mam o wiele mniej ofiar, aniżeli niejeden carski generał. W przeciągu swojego życia zgładziłem o wiele mniej ludzi, aniżeli taki generał w przeciągu miesiąca. Nie, nie dotknę pana nawet. Pan jest bogaczem, milionerem, jak słyszałem, pochodzi pan z bogatego kraju, w którym ludziom żyje się dobrze, dlatego zażądam od pana większej sumy. Ale dla pana będzie to stanowiło drobnostkę. Żądam w waszych pieniądzach dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. Czy pan jest tu ze swoją rodziną? Jeżeli nie, to napiszę do Ameryki.

Stary Kibirow ściągnął brwi. Zrozumiał teraz, że zaszła tu fatalna pomyłka. Człowiek Selim-Chana wziął go widać za Amerykanina Johna Smith'a.

— Ja nie jestem Amerykaninem, — odezwał się wreszcie, — jestem Rosjaninem...

Oczy Selim-Chana rozwarły się szeroko. Spojrzał ostro na starego Kibirowa.

(Dalszy ciąg jutro.

„Król farmazonów" w areszcie

Nie mogąc znaleźć zarobków w swym „zawodzie" został... włamywaczem, ale i na tym polu nie odniósł sukcesów

W okresie poświątecznym zanotowano w stolicy znaczną ilość kradzieży z włamaniem. Wszczęte dochodzenie utknęło na martwym punkcie, gdyż wszystkie włamania były dziełem jakiegoś niezwykle zręcznego i zuchwałego debiutanta.

Zarządzono drobiazgowe obserwacje. Nocy ubiegłej patrol policji natknął się na ulicy Franciszkańskiej na dwóch osobników. W jednym z nich policjanci rozpoznali słynnego oszusta, Wolfa Głowiczowera, zwanego „królem farmazonów", zamieszkałego przy ul. Krochmalnej 17.

Na widok policji Głowiczower i jego kompan rzucili się do ucieczki, porzucając po drodze łomy, świdry, różne narzędzia złodziejskie.

Głowiczowera ujęto, kompan jego zdołał zbiec. Przeprowadzona w mieszkaniu „króla farmazonów" rewizja ujawniła mnóstwo garderoby, platerów, sreber i różnych rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Badany przez policję, Głowiczower przyznał się do dokonania kilkunastu kradzieży z włamaniem.

Bezczelny złodziej zasłynął przed laty jako fenomenalny farmazon. On to właśnie był wynalazcą kradzieży „na kopertę", „konsula" i szeregu innych sposobów oszukańczych. Ale geniusz farmazona okazał się dlań zgubnym, gdyż po każdym pomysłowym oszustwie policja wiedziała, gdzie należy szukać sprawcy. Głowiczower niejednokrotnie odsiadywał karę więzienia.

Nierad z własnej popularności, Głowiczower przerzucił się na zwykłe kradzieże, w tym mniemaniu, że policja nie będzie podejrzewała go o tą „specjalność". Jako złodziej stanął również „na wysokości zadania" i przez dłuższy czas grasował bezkarnie, nadając właśmywaczom różne roboty i sam uczestnicząc w szeregu wypraw.

Policja położyła kres dalszej, tak świetnie zapowiadającej się karierze „króla farmazonów".

Humor

NASZE DZIECI

— W co się bawicie, dzieci?

— Ja, mamusiu i Janka robi my zakupy świąteczne, tak, jak ty robisz, idąc na targ z Magdusią.

— A Kazio? Nie bawi się z wami, gniewa się?

— Nie, on jest tatusiem i martwi się, bo musi płacić.

W SĄDZIE

Sędzia pyta świadka:

— Czy pani jest zamężna?

Świadek wzdycha. Sędzia do protokólanta: — Niech pan zapisze — panna!

Sędzia do świadka.

— Czy jest pan żonaty?

Świadek wzdycha.

Sędzia: — Niech pan pisze: żonaty!

NIE UDAŁO SIĘ.

— O pani! We dnie i w nocy śnię o pani!

— Ach, to dlatego jest pan taki zaspany!

Rozszerzone lecznictwo sanatoryjne

dla członków ubezpieczalni społecznych

Wobec rozszerzenia ram lecznictwa sanatoryjno - zdrojowiskowego w Ubezpieczelniach Społecznych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnia w jaki sposób można się starać o to leczenie.

Dla ubezpieczonych na wypadek choroby, którzy pozostają pod stałą opieką lekarza domowego, wniosek o leczenie sanatoryjno - zdrojowiskowe przedstawia naczelnemu lekarzowi Ubezpieczalni Społecznej lekarz domowy po stwierdzeniu przezeń konieczności tego leczenia.

Lekarz naczelny kieruje wniosek lekarza domowego do komisji lekarskiej ubezpieczalni społecznej, która bada ubezpieczonego i opiniuje wniosek lekarza domowego.

Ostateczną decyzję o przyznaniu leczenia sanatoryjno - zdrojowiskowego wydaje lekarz naczelny ubezpieczalni społecznej.

Ubezpieczeni nie ponoszą żadnych kosztów badań lekarskich i dopłat do kosztów utrzymania i leczenia w sanatorium.

Pracownicy, wyłączeni z ubezpieczenia na wypadek choroby, a podlegający ubezpieczeniu emerytalnemu pracowników umysłowych składają wniosek o leczenie sanatoryjno - zdrojowiskowe bezpośrednio do naczelnego lekarza ubezpieczalni społecznej i ponoszą koszty badania komisyjnego w wysokości zł. 10.

Pracownicy umysłowi, skierowani do leczenia sanatoryjno - zdrojowiskowego, są w myśl ostatnich zarządzeń Zakładu Ubezpieczeń Społecznych zwolnieni od 1 stycznia 1938 roku począwszy od wszelkich opłat do kosztów utrzymania i leczenia w sanatoriach. Robotnicy i w okresie przed powyższym czasem nie ponosili żadnych dopłat.

Chłopcy zuchwałymi rabusiami

Napadli na samotną kobietę i zrabowali torebkę z pieniędzmi

Widownią zuchwałego napadu rabunkowego była w piątek wieczorem ulica Nowogrodzka w Warszawie. Za powracającą do domu Władysławą Wrońską (ul. Grójecka 72) zamieszkałą przy mężu podążało od dłuższego czasu jakichś dwóch wyrostków, na których kobieta nie zwracała początkowo uwagi. Przed kamienicą Nr. 80 przed zakładem wychowawczym im. ks. Boduena jeden z nieznajomych zbliżył się szybko do Wrońskiej, chlusnął jej w twarz jakimś płynem i dwoma silnymi uderzeniami w brzuch i głowę powalił na chodnik.

Po wyrwaniu z rąk napadniętej torebki brutalni opryszkowie rzucili się do ucieczk. w kierunku pl. Starynkiewicza. Na wszczęty przez Wrońską alarm za uciekającymi pogoniło kilku przechodniów oraz przechodzący akurat w pobliżu policjant. Pogoń za napastnikami nie dała wyniku. Po drodze porzucili oni zrabowaną torebkę, opróżnioną z pieniędzy w kwocie 57 zł. 50 gr.

Zarządzona natychmiast obława nie doprowadziła do ujęcia rzezimieszków. Aresztowano podczas niej kilku podejrzanych osobników, śledztwo jednak ustaliło, iż nie ma pomiędzy nimi sprawców rabunku.

Pobitą Wrońską opatrzył zawezwany lekarz Pogotowia.

Policja prowadzi energiczne dalsze dochodzenie.

Pięciu górników przypłaciło życiem

katastrofę w szybie „Wilson"

Akcja ratunkowa w szybie „Wilson" kopalni Giesche została niemal zupełnie ukończona. Wczoraj rano drużyna ratownicza natrafiła na zwłoki ostatniej ofiary wypadku górnika Majera. Zwłoki te około południa wydobyto.

Ogółem w katastrofie na kopalni Giesche zginęło 5 górników, a dwóch odniosło rany.

W sobotę odbył się pogrzeb dwóch ofiar wypadku w szybie „Wilson", a mianowicie ś. p. Synowca i Krzaski. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele dyrekcji, załoga kopalni oraz liczne rzesze miejscowej ludności.

Znana aktorka japońska

zaginęła w tajemniczych okolicznościach

TOKIO. W tych dniach w tajemniczych okolicznościach zaginęła w pobliżu granicy sowieckiej na Sachalinie znana aktorka japońska Yosziko Oka da oraz jej towarzysz, również aktor, Ryokiszi Sugimoto.

Prawdopodobnie sprawa ta spowoduje wystąpienie Japonii na drodze dyplomatycznej.

Jak wynika z posiadanych przez władze wiadomości, Yosziko Okada wraz ze swym towarzyszem przekroczyła granicę sowiecką z niewyjaśnionych powodów.

Jak donosi agencja Domei, konsul generalny japoński Tanaka w Aleksandrowsku otrzymał instrukcje, według których ma zwrócić się do władz sowieckich z żądaniem wydania uciekinierów.

Junak -- zabójca kolegi

skazany na 12 lat więzienia

We wsi Glinki pod Warszawą otworzono obóz junaków. Kierownikiem magazynu żywnościowego był junak Bronisław Moroz.

Z racji nienależytego wywiązywania się z włożonych nań obowiązków Moroz został zwolniony przez komendanta obozu od tej funkcji. Na jego miejsce wyznaczono junaka Pawłowskiego, którego Moroz uważał za swego przeciwnika i osobę, podrywającą zaufanie do siebie wśród komendy obozu.

Kiedy Pawłowski zgłosił się do magazynu celem przyjęcia inwentarza, spotkał się z oporem Moroza. Moroz, przybrawszy zaczepną postawę, obrzucił zastępcę gradem wymysłów, po czym dobył noża i rzucił się na kolegę.

Nim komendant obozu, Józef Chmielowiec, zdołał rzucić się na pomoc napadniętemu, Moroz przebił Pawłowskiego nożem.

Komendant wyjął rewolwer i zagroził Morozowi użyciem broni.

Rozbestwiony młodzian rzucił się na komendanta obozu, pragnąc ugodzić go nożem.

Kom. Chmielowiec wystrzelił, raniąc awanturnika w nogę. Wezwano policję i lekarza. Lekarz stwierdził zgon Pawłowskiego i dobry stan Moroza.

Wczoraj zabójca kolegi - junaka stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Moroza skazano na 12 lat więzienia.

Potwór w ludzkim ciele

Katował swą przyjaciółkę, choć dostarczała mu pieniędzy

Waleria Rymarkówna (W-wa) kontrolna, poznała Michała Majtowskiego (Krucza 7), z którym zawarła bliższą znajomość. Po pewnym czasie Majtowski wyznaczył swej przyjaciółce „dniówkę", którą musiała mu codziennie dostarczyć. Gdy Rymarkówna nie przyniosła tyle pieniędzy, ile żądał „przyjaciel", wówczas wynikały awantury i Majtowski bił oraz kopał dziewczynę, grożąc, iż w następnym dniu podwyższy ilość razów do tego stopnia, iż będzie stałą pacjentką Pogotowia. Tak też się i stało.

Bita i maltretowana Rymarkówna nie mogła dłużej już znosić katowania sutenera i po ostatnim pobiciu krzesłem, opatrzona przez lekarza Pogotowia, zwróciła się o pomoc do policji. Sprawa tą zajął się prokurator.

Uwiedzione - podpalaczkami

W pierwszym wypadku spłonął dom, w drugim stóg siana

Franciszek Bielak (wieś Pawłówek, powiatu sochaczewskiego) poznał przed ośmiu laty Helenę Wilczewską, do której zapałał miłością.

Obietnicami ożenku skłonił on Wilczewską do współżycia. Romans trwał do ubiegłego roku, kiedy to Bielak poznawszy młodszą kobietę, wypędził od siebie Wilczewską.

Porzucona kobieta zaprzysięgła mu zemstę. Nocy ubiegłej zakradła się do zagrody Bielaka, podlała domostwo jego w kilku punktach naftą i podpaliła, zapierając drzwi chaty kołem, by uniemożliwić eks-przyjacielowi ucieczkę z płonącego domostwa.

Bielak zdołał się uratować, wyskakując przez okno, uległ jednak licznym poparzeniom. Dom spłonął doszczętnie.

Po dokonaniu zemsty, Wilczewska sama zgłosiła się do policji i złożyła zeznanie. Osadzono ją w areszcie.

We wsi Cisowe, powiatu sochaczewskiego 23-letnia Małgorzata Tępińska podpaliła stóg siana, należący do Wacława Paruszewskiego.

Stóg spłonął doszczętnie. Badana przez policję, Tępińska oświadczyła, że w ten sposób chciała zemścić się za uwiedzenie jej przez Paruszewskiego i niedotrzymanie obietnic małżeńskich.

Rekord sprawności policji

Po 2-ch godzinach poszukiwań ujęto złodzieja

Przybyły do Warszawy obywatel amerykański wsiadł przed dworcem Głównym w dorożkę, płacąc następnie za kurs banknotem 500-złotowym.

Po przyjęciu pieniędzy dorożkarz oświadczył, iż pójdzie go gdzieś zmienić i ulotnił się.

Nie mogąc się go doczekać, pasażer udał się do komisariatu i złożył zameldowanie o kradzieży, podając rysopis złodzieja.

Wdrożono natychmiastowe poszukiwania, którymi kierował aspirant Jarosz. W dwie godziny sprawca kradzieży był już pod kluczem. Znalezione przy nim pieniądze wróciły do właściciela.

Główny komendant policji polecił wyrazić energicznemu oficerowi uznanie za tak doprawdy rekordowo szybkie ujęcie przestępcy.

WARSZAWIANIN ZAGINĄŁ W ZAKOPANEM

28-letni Tadeusz Soszko (ks. Mackiewicza 11) dn. 2 b. m. wyjechał do Zakopanego na 1 dzień i więcej nie powrócił. Zaniepokojona żona, Ewalda, zameldowała o zaginięciu męża policji.

Kronika sportowa

Wierzymy w zwycięstwo 9:7 nad Italią
ale i ten sukces osiągniemy po ciężkiej walce

Oficjalne zestawienie składów na pierwszy w roku bieżącym międzypaństwowy mecz bokserski jest następujący:

waga musza: NARDECCHIA — ROTHOLC.
waga kogucia: SERGO — KOZIOŁEK.
waga piórkowa: MONTANARI — CZORTEK.
waga lekka FACHINI — WOŹNIAKIEWICZ.
waga półśrednia: PITTORI — KOLCZYŃSKI.
waga średnia: BINAZZI — CHMIELEWSKI.
waga półciężka: TERRAZINI — SZYMURA.
waga średnia: LAZZARI — WĘGROWSKI.

Oczywiście, jeśli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności ujrzymy wymienionych pięściarzy w dresach państwowych Włoch i Polski w dniu 16 stycznia na ringu w Cyrku warszawskim. Mecz ze zrozumiałych względów zapowiada się jako **jedna z największych atrakcyj sezonu i można być pewnym, że w dniu 16 stycznia, mimo wysokich cen wstępu, widownia w Cyrku będzie wypełniona do ostatniego miejsca.**

Tak się jakoś złożyło, że drużynowy mistrz Europy, Polska gości gospodarza mistrzostw Europy, Włochy, a więc zespół, który w pamiętnych dniach roku 1937 żywił jak największe nadzieje na zdobycie „odpowiedniej" ilości tytułów mistrzowskich. Pragnienia te **obaliły twarde pięści polskie** i Włochy mogły zadowolić się problematycznym zresztą sukcesem kasowym. Piękny i zaszczytny tytuł drużynowego mistrza Europy **powędrował nad Wisłę.** W tych warunkach nie dziw, **że Włosi przykładają wiele wagi do spotkania niedzielnego** i można być pewnym, że **nie sprzedadzą tanio swej smagłej skóry.**

Czy mamy szanse zwycięstwa? Honorujemy wysoko wartość pięściarzy italskich i **nie mamy prawa ich lekce sobie ważyć.** Zespół, który zawita **w niedzielę** do Warszawy **jest naszpikowany** nazwiskami znanymi i uznanymi. Widzimy **wśród nich w większości mistrzów państwowych, mistrza Europy, zdobywców „Złotych Rękawic"** na pamiętnych turniejach **w** Chicago. Te legitymacje ringowe są wystarczające **by przeciwników respektować.**

Czy możemy zwyciężyć? Oceniając szanse poszczególnych zawodników dochodzimy do wniosku, **że Włosi winni wyjechać z Warszawy bez... zwycięstwa.**

Przypatrzmy się parom i punktujmy **(zastrzegamy się, że są to rozważania czysto teoretyczne i założeniem naszym jest, że ustalone pary nie będą zamienione).**

A więc w **wadze muszej** liczymy się **ze zwycięstwem Rotholca.** Włoch **Guido Nardecchia** ma w swym bilansie szereg wartościowych zwycięstw, ale my znamy naszą reprezentacyjną muchę. Wiemy, że im lepszy przeciwnik tym lepiej walczy Rotholc. Spotkanie z signorem Guido będzie 10-ym meczem Rotholca w reprezentacji. **Punkty zapisujemy dla Polski.**

W **wadze koguciej** staje do walki świetny technicznie i twardy Koziołek przeciwko mistrzowi Europy **Sergo.** Za Koziołkiem przemawia młodość, zapał, ambicja, ale trudno uwierzyć, by wspaniałe te walory zmogły rutynę i bezspornie wielkie umiejętności mistrza Europy. **Tu tracimy punkty i jest 2:2.**

Waga piórkowa winna dostarczyć nie bylejakich emocyj. Ujrzymy małego **„Czortka"** i mistrza Włoch, **Montanari.** Mecz — zagadka! Czortek na ostatnim meczu z Irlandczykami zagubił swą formę. Od tego czasu upłynęło jednak kilka tygodni i wierzymy, że „Kajtek" odnalazł swą cenną zgubę. Jeśli potrafi zaszachować swego przeciwnika i kondycja dopisze wówczas... Nie, nie ryzykujmy. Dajemy **remis. Jest 3:3.**

Nasza „maszyna do bicia", **Woźniakiewicz** uległa ostatnio lekkiemu „zepsuciu". Woźniakiewicz, typowy przedstawiciel boksu, którego nie znosi dyktator środkowej Europy, von Kankowsky, stracił kondycję, a więc najcelniejszą swą broń. Mamy prawo wierzyć, że popularny „Moryc" w dniu 16 stycznia stanie w pełni sił.

I, drżyjcie zwolennicy Kankowskiego. Gdy Woźniakiewicz „złapie" gaz na pewno „uśmierci" swego przeciwnika na ringu.

Tylko, czy złapie gaz? Przeciwnik „Moryca", Fachini szczyci się pięknym bilansem. Pozycja w wadze lekkiej wydaje się być stracona. Ze smutkiem **odajemy 2 pkt.** Włochom.

Twierdzimy jednak, że Woźniakiewicz może spłatać szalonego figla. A wówczas nie zadowoli się nawet remisem. **Jest wiec 3:5.**

W półśredniej ujrzymy **Umberta Pittori w walce z Kolczyńskim.** Gość szczyci się zwycięstwem nad Niemcem Murachem, ale i Kolczyński pokonał pogromcę Muracha, Clancy (Irlandia). Kolczyński jest młodziutkim reprezentantem, ma mało rutyny, ale my wierzymy jego gromowładnej pięści. Wierzymy w zwycięstwo. **Jest więc 5:5.**

Uwaga! Startuje mistrz Europy, **Henryk Chmielewski.** Przeciwnikiem jest **Otello Binazzi. 2** punkty dla Polski. **Speaker ogłosi 7:5 dla Polski.**

W wadze półciężkiej stanie **Szymura i Tarrazini.** Poznańczyk zdobył nasze całkowite zaufanie. A wiemy, że Szymura w ciężkich chwilach dla Polski potrafi zdobyć się na duży wysiłek **Inkasujemy nowe punkty i zwycięstwo!**

Ze zwycięstwem w **wadze ciękiej** nie liczymy się. Raczej notujemy porażkę. **A więc 9:7.**

To ma być ostateczny wynik meczu. Skromną różnicą dwóch punktów pokonamy Włochów.

Czy taki istotnie wynik padnie na ringu?

Na to pytanie trudno zaiste odpowiedzieć. Możemy bowiem zanotować niespodziankę w sensie dodatnim w wagach piórkowej i lekkiej, jak i... ciężkiej.

Mam wrażenie jednak, że zwycięstwo 9:7 po ciężkiej walce, **a taka** na pewno oczekuje naszych reprezentantów, będzie przyjęte z zadowoleniem przez szerokie masy. (m.)

Zapamiętajcie!

POZNAŃ ZAKONTRAKTOWAŁ TRZY MECZE Z PIŁKARZAMI NIEMIECKIMI

POZNAŃ. — Piłkarska reprezentacja okręgu poznańskiego rozegra w bieżącym roku trzy spotkania z piłkarzami Niemiec, a mianowicie poznańczycy walczyć będą z reprezentacją środkowych Niemiec, reprezentacją Wrocławia i reprezentacją Drezna lub Lipska.

POLSKA STARA SIĘ NADAL O ORGANIZACJĘ KOLARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA

W PIERWSZYCH dniach lutego prezes Polskiego Związku Kolarskiego płk. Gebel i wiceprezes p. Radwański udają się do Paryża na posiedzenie Międzynarodowej Federacji Kolarskiej. Na tym posiedzeniu ma być zdecydowana sprawa powierzenia Polsce organizacji kolarskich mistrzostw świata w r. 1941.

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO ZWIĄZKU KOLARSKIEGO

WALNE ZEBRANIE Polskiego Zw. Kolarskiego odbędzie się w dniach 26 i 28 lutego w Warszawie.

DEMONSTRACYJNA DYMISJA KIELECKIEGO ZWIĄZKU KOLARSKIEGO

ZARZĄD KIELECKIEGO OKRĘGU ZW. Kolarskiego podał się do dymisji, ponieważ Zarząd PZK nie mógł uwzględnić jego postulatów.

Turniej w Krynicy zakończony
I-sze miejsce zdobył Ferencvaros, II-gie Cracovia

KRYNICA. W sobotę w ostatnim dniu turnieju międzynarodowego w Krynicy rozegrano mecz Jaworzyna — K. T. H. który przyniósł spodziewane zwycięstwo młodej drużyny krynickiej nad rutynowanymi gospodarzami w stosunku 4:3 (0:2, 1:1, 3:0).

Do meczu tego Jaworzyna wystąpiła w najsilniejszym składzie z Nowikowem na obronie. Pierwsza tercja przyniosła 2 bramki, strzelone dla K. T. H. przez Trockiego i Kuliga.

Mecz ten zadecydował o zdobyciu 5 miejsca przez Jaworzynę w turnieju. Równocześnie mecz ten był traktowany jako mecz o mistrzostwo kl. A okręgu krakowskiego. W tych rozgrywkach Jaworzyna zajmuje obecnie drugie miejsce.

Ostatecznie pierwsze miejsce w turnieju zdobył Ferencvaros. 2) Cracovia, 3) Warszawianka.

Cracovia bije Węgrów 3:0
biorąc rewanż za turniej krynicki

W sobotę na torze lodowym Cracovii odbył się z okazji jubileuszu 10-letniego istnienia Okr. Zw. Hokejowego międzynarodowy mecz hokejowy między węgierską drużyną FTC. Budapeszt i Cracovią.

Zawody zakończyły się świetnym zwycięstwem Cracovii w stosunku 3:0 (0:0, 2:0, 1:0). W ten sposób Węgrzy doznali pierwszej porażki w czasie swego pobytu w Polsce.

W drużynie krakowskiej brakowało kontuzjowanego Wołkowskiego oraz Michalaka i Maciejki, wyznaczonych do reprezentacji Polski przeciw Łotwie. Miejsce tych zawodników zajęli hokeiści KTH. Piecbota, Musiński i Kulig. W bramce zagrał Kapusta z krakowskiej Legii. Tak więc drużynę Cracovii możnaby nazwać osłabioną reprezentacją okręgu krakowskiego.

Zwycięstwo Cracovii było zupełnie zasłużone i nawet mogłoby być cyfrowo wyższe.

Reprezentacja hokejowa Łotwy
pokonana przez rezerwową reprezentację Polski 1:2

W sobotę wieczorem rozegrany został w Warszawie na stadionie Wojska Polskiego wobec 3 tys. widzów, międzypaństwowy mecz hokejowy pomiędzy rezerwową reprezentacją Polski a reprezentacją Łotwy. Zwyciężyli nieznacznie polscy hokeiści w stosunku 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Łotwa: Lapsins, Vedejs, Paegle, pierwszy atak Klavs, Perovskis, Peterschns, drugi atak Blukis, Putninsek, Zilpaus.

Polska: Maciejko, Michalik, Kasprzycki, pierwszy atak — Król, Tadecki (zmienił go Thirling). Urzon, drugi atak — Andrzejewski, Thirling (zmienił go później Dolewski), Przedpełski.

W pierwszej fazie gry Polacy znacznie przeważają. Wyróżnia się w tym okresie Urzon. Bardzo słabo natomiast zaprezentował się Tadecki. Obrona bardzo dobra. Bramkarz bez zarzutu. Prowadzenie zdobył w piątej minucie Michalik, wyrównał na minutę przed końcem tercji Blukis.

W drugiej tercji Polacy grają nieco słabiej. Atak drugi rozgrywa się, ładnie kombinuje a technicznie przewyższa nawet pierwszy atak. Nie potrafi jednak zdobyć bramki. Łotysze są agresywniejsi od Polaków, ale znacznie ustępują technicznie gospodarzom. Ataki obu drużyn załamują się na obronach i tercja kończy się bezbramkowo.

W ostatniej tercji gra była mniej więcej wyrównana z nieznaczną przewagą Polaków. Decydującą o zwycięstwie bramkę strzela Przedpełski.

U gości wyróżnił się przede wszystkim napastnik Petersohn, poza tym dobra była obrona. U Polaków doskonały był bramkarz Maciejko. Na obronie Michalik był nieco lepszy od Kasprzyckiego. W ataku pierwszym najlepszy był Urzon. Król słaby. W drugim ataku uderzała słaba kondycja fizyczna.

Trzy nokauty na meczu
Poznań-Lwów 16:0
„Wykonawcami" nokautów byli: Jarecki, Szułczyński i Szymura

LWÓW. — W sobotę wieczorem rozegrany został we Lwowie międzymiastowy mecz bokserski Poznań — Lwów. Spotkanie to zakończyło się rekordowym zwycięstwem Poznania 16:0.

Zaznaczyć jednak należy, że Lwów wystawił skład mocno osłabiony, gdyż pierwsza reprezentacja Lwowa wystąpiła dopiero w niedzielę na meczu rewanżowym (wynik podamy jutro).

Przebieg walk w kolejności wag od muszej do ciężkiej przedstawia się następująco: (Poznańczyków podajemy na pierwszym miejscu):

Czerwiński wypunktował Musiała.

Koziołek wygrał na punkty z Olbertem,

Pela wypunktował Zagrodnika,

Ratajak pokonał na punkty Sawaryna.

Jarecki wygrał w pierwszej rundzie przez k. o. z Wróblem

Szułczyński pokonał w 1-ej rundzie przez techn. k. o. Miszczyszyna,

Szymura wygrał w 3-ej rundzie przez techniczne k. o. z Koprowskim,

Klimecki wygrał na punkty z Niemcem.

Przypuszczalny skład polskiej reprezentacji hokejowej na wyjazd do Szwajcarii przedstawia się następująco:

Bramkarz — Stogowski.

Obrona — Ludwiczak i Kasprzycki.

Pierwszy atak — Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski.

Drugi atak — Urson, Kas[illegible] Stupnicki.

Rezerwa — Przedpełski.



Na zdjęciu efektowny fragment z zawodów w rugby, rozegranych na jednym ze stadionów paryskich, pomiędzy drużynami: francuską i australijską



Zdjęcie nasze przedstawia prezydium organizacyjnego Komitetu Uczczenia 75-ej rocznicy Powstania Styczniowego. Siedzą: od lewej ku prawej: mjr. Władysław Dunin-Wąsowicz, p. Śliwińska, prezes Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki i prezes P. C. K. sen. gen. Osiński.

Niefortunny koniec libacji

z nieznanym marynarzem

Marynarz Wojtko miał wielką słabość do nowo zapoznanych miłych współtowarzyszy po fachu.

Wczoraj poznawszy jakiegoś rówieśnika, również marynarza, taką zapałał do niego sympatią, że zaprosiwszy go do pewnej knajpki portowej w Gdyni, nie spytawszy swego kompana nawet o jego nazwisko i adres, zabawiał się z nim przez długi czas i wysączył nie jedną flaszeczkę monopolówki.

Po zadzierzgnięciu serdecznych więzów przyjaźni Wojtko zaprosił swego przyjaciela na nocleg do siebie. Znużeni przyjaciele szybko usnęli. Nad ranem Wojtko, zbudziwszy się z twardego snu, stwierdził, że zginęły mu jego oszczędności w wysokości 35 złotych oraz parę drobiazgów.

Po nieuczciwym choć tak miłym „przyjacielu" wszelki ślad zaginął, nie wiadomo zresztą nawet czy dziś p. Wojtko byłby go poznał.

Pożar w obozie kobiecym

Straż tonęła w zaspach śnieżnych

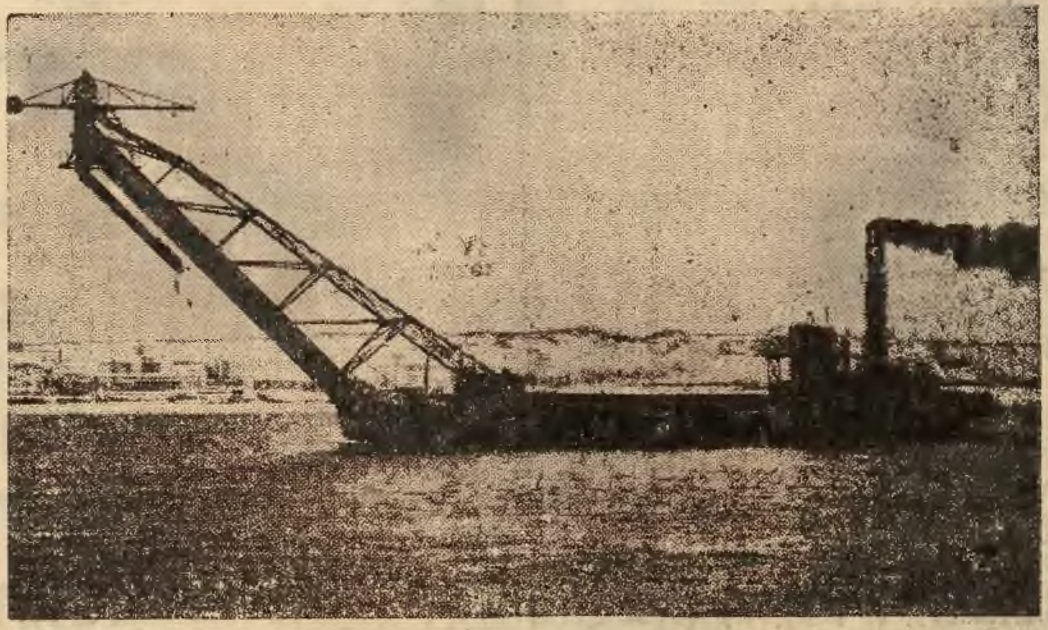
Onegdaj w godzinach późnych wieczorem gdyńska straż pożarna została zaalarmowana wiadomością, że pali się Obóz Przysposobienia Wojskowego Kobiet na Redłowie.

Samochodowy tabor strażacki, który natychmiast udał się na miejsce, zastał palący się drewniany barak dozorcy.

Silny wiatr utrudniał bardzo akcję ratunkową tym bardziej, że ogień zagrażał sąsiednim budynkom drewnianym oraz przyległemu lasowi.

Dzięki wytężonej pracy strażaków ogniowej oraz wydatnej pomocy wojska, stacjonowanego w pobliżu, udało się ogień zlokalizować.

Pożar, który powstał prawdopodobnie od żelaznego piecyka w domku dozorcy mógł przybrać bardzo poważne rozmiary, gdyż jadące do pożaru samochody straży ogniowej ugrzęzły w zaspach śnieżnych i z wielkim trudem zostały wyciągnięte przez wojsko, przybywając w samą porę do ognia.



Na zdjęciu rzut oka na stację bunkrową „Robur VII" w Gdyni" która ładuje 300 ton węgla na godzinę.

Dwaj mściwi Niemcy

przykładnie ukarani przez sąd

Przed sądem w Kartuzach odbyła się sprawa karna przeciwko dwum Niemcom, braciom Erykowi i Wilhelmowi Geszewskim, którzy we wrześniu ub. roku spowodowali ciężkie obrażenia cielesne u niejakiego Bronisława Stywy.

Sąd skazał Eryka za spowodowanie kalectwa przy pomocy wystrzału z fuzji na 3 lata więzienia, brata zaś jego Wilhelma za to, że nie przeszkodził w dokonaniu tego czynu, na 6 miesięcy.

Nic nie pomogły zapierania się obu Niemców, gdyż sąd udowodnił im dokonanie tego zbrodniczego czynu.

Na rozprawie sądowej stwierdzono, że bracia Geszewscy mieli zatarg z siostrzeńcem Stywy, który stanął w jego obronie, awanturniczy zaś Niemcy odgrażali mu się wówczas, że zrobią go kaleką.

Wkrótce później, Geszewscy zaczaili się na wracającego do domu Stywę i Eryk oddał do Stywy strzał z fuzji, raniąc go w kolano i gruchocząc mu kość, drugi strzał trafił w okno i po rozbiciu szyby ranił również w nogę chociaż nieszkodliwie siostrę Stywy Juliannę.

Wilhelm w tym samym czasie oddał kilka strzałów w powietrze na postrach z rewolweru.

Samobójczyni woła o ratunek

Przekonała się, że śmierć nie sprawia przyjemności

Młoda mężatka 24-letnia pani Józefa K., mieszkanka Gdyni, tak sobie obrzydziła stan małżeński, że w przystępie rozpaczy, spowodowanej nieco gorszym humorem małżonka, niż zwykle, — postanowiła pożegnać się z tym padołem łez i płaczu.

Z pośród wielu sposobów wywędrowania w zaświaty p. Józefa wybrała sobie najefektowniejszy w jej pojęciu, to znaczy przecięła sobie żyły lewego przedramienia w nadziei, że razem z krwią wycieknie z niej życie.

Wobec jednak stwierdzenia, że ten sposób pozbawienia się życia przysparza ból, p. Józefa narobiła alarmu. Przybyłe Pogotowie opatrzyło niegroźną ranę lewego przedramienia i pozostawiło ją na dalszej kuracji w domu.

Platyna zamieniona w bochen chleba

Wspólnik oszusta skazany na więzienie

Na jesieni ubiegłego roku pisaliśmy o sprytnym oszustwie dokonanym na szkodę niejakiego Szulima Rybaka w Gdyni.

Rybak przy swoich pokątnych interesach zawodowych poznał się z niejakim Michałem Blaschkowskim, który mu zaproponował „wspaniały" interes, na którym obaj mieli zarobić grube pieniądze.

Obaj oni pojechali do Bydgoszczy, gdzie spotkali się z niejakim Szulmanem, który wzamian za 4.000 złotych gotówki i weksle, podpisane przez Rybaka, odstąpił mu bryłę platyny.

Podczas pewnych tajemniczych machinacji z walizką i pozostawieniem jej w przechowalni dworcowej, platyna zamieniła się w bochenek zwykłego chleba, co zresztą Rybak zauważył dopiero w wagonie kolejowym w drodze powrotnej do Gdyni.

Policja nabrała przekonania, że w dziwnej tej transakcji Blaschkowski był mocno zamieszany i w pełni uświadomiony, wobec czego wytoczono mu sprawę sądową, w wyniku której sąd skazał Blaschkowskiego na 1 rok więzienia, 1000 złotych grzywny i zapłacenia odszkodowania Rybakowi w wysokości złotych 1.600 zł.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające moment powitania przybyłego do Addis Abeby nowego wicekróla Abisynii księcia Aosty przez zwierzchnika kościoła koptyjskiego w Abisynii Abunę Abrahama. Obok ks. Aosty stoi dotychczasowy wicekról marsz. Graziani.